Rok I. — Nr 14. 15 LISTOPAD 1937 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka-Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

NELLA THON-ROSTOWA

DZIECIŃSTWO MOJEGO OJCA

W dzielnicy żydowskiej we Lwowie, w domu o wyglądzie biednym znajdowało się maleńkie i ubogie mieszkanko jego rodziców, dobrej, prostej, serdecznej matki i mądrego, zimnego, srogiego ojca. Ojciec mój zjednoczył w sobie te dwie cechy, występujące u jego rodziców, bo matka to była tylko dobroć i serce, a ojciec tylko mózg i inteligencja. U niego znalazły się one razem. Wielkie serce i wielki umysł.

W sercu swoim nosił obraz dobrej i prostej matki, zawsze bez zastrzeżeń i bez wyrzutów. Mądry i silny jego ojciec, był często dlań zbyt surowy, kiedy też w wieku dojrzałym słyszałam wyrzuty, jakie czynił ojcu swemu, dlaczego był tak srogi i oschły dla swych dzieci, otrzymał spokojną odpowiedź: „Mój system wychowawczy przyniósł mi jaknajlepsze rezultaty, a jeszcze nie wiem, jakie będą wyniki twojej łagodności". Ja i mój brat jesteśmy ojcu memu głęboko wdzięczni, że otoczył nasze dzieciństwo pogodą, słodyczą i niezwykłą, przez wielu krytykowaną, łagodnością, a jeśli wielka miłość dzieci jest coś warta, to nie zawiódł się i on na swoim systemie, t. zn. na jaknajwiększej pobłażliwości i gorąco okazywanej serdeczności. Ojciec mój miał dość liczne rodzeństwo, starszą i młodszą siostrę i brata Jakuba, ale z czworga dzieci on, drugi z rzędu, stał się żywą i doskonałą syntezą inteligencji ojca i serca matki.

W nędznym mieszkanku, gdzieś z ganku, w jakiejś izbie i kuchence, mieściła się liczna rodzina: rodzice, czworo dzieci, sierota, krnąbrna dziewczynka po jakiejś ciotce, przyjęta i chowana z litości, a przeważnie też i lokator, kiedy było ciężko. Dziadek mój miewał różne zawody, jakiś drobny handel, jakieś rozjemstwa między żydowskimi kupcami, w każdym razie żyć z czego nie miał, ani on, ani jego liczna rodzina. Ojciec



Dr Ozjosz Thon z wnukiem Gabrysiem

mój mawiał też zawsze, że kiedy nauczył się pisać „a", uczył innych „a", a gdy nauczył się „b" uczył „b". A gdy już bracia i siostry doszli do takiego dojrzałego wieku, jak 10 lub 12 lat, w domu było lepiej, bo zyskało się poważnych żywicieli. Wtedy matka mego ojca rzadziej może nakrywała puste garnki ze wstydu przed sąsiadami, że nie ma co gotować.

Ojciec sięgał pamięcią do czasu, gdy miał 4 lata. Opowiadają o nim, że w małej, niesamowicie chudej jego postaci, widoczne były jarzące się czarne oczy i słychać było kaszel.

Gdy miał 4 lata, podziwiano już jego zdolności w chederze. Najwcześniejsze jednak jego wspomnienie związane było z zimnem i biedą. Pamiętał, jak w mroźny dzień zimowy szedł ulicą w dużych butach, po jakiejś starszej osobie odziedziczonych, owinięty chustą w braku płaszcza, a wiatr hulał w najlepsze i miotał chuściną na małym chudym chłopaku, dopóki jej nie strącił z szyji. Drżąc z zimna, stanął bezradnie, nie mogąc uporać się z wiatrem i chustą, a dokoła niego zgromadzili się ludzie którzy patrzyli z litością na biedne stworzenie. Pamiętał to dobrze, a wspomnień tego rodzaju miał bardzo wiele. W chederze uczył się inaczej, niż inne dzieci, bo przez jeden dzień nauczył się tego, co przeznaczono na tydzień nauki, a przez resztę tygodnia dawał upust swemu bujnemu temperamentowi: bójki z kolegami i ze zdziwionemi melamedami, którzy nie rozumieli unoszonego temperamentem i dzikością niezwykłego chłopca, co raz do komina wrzucił kańczug, niezbędną „pomoc naukową" w chederze, innym razem zabarykadował w imię sprawiedliwości przerażonego melameda wałem z ławek, krzeseł i innych gratów. Nie rozumieli chłopca, który z przyjemnością drapał się po schodach, a odznaczał się przy tym wybitną inteligencją. Rósł w tej, jak mówił z przejęciem, „poezji chederu" mimo głodu i chłodu, a wraz z nim szła już legenda o dziwnym, chudym, kaszlącym, trudnym i zdolnym chłopcu. Opowiadano już, że nie ma dla niego

melameda, a później rebego. a ojciec karmił go ambicją, ponieważ autorytety wiedzy żydowskiej przepowiadały dla syna jego wielką przyszłość rabina ortodoksyjnego. W ten sposób doszedł do lat 13-tu i w tym roku zainteresował się nim Reb Wolf Salat, uczony i wielki przyjaciel zmarłego mego ojca, który od pierwszej chwili poznania podtrzymywał go na duchu, wierzył w jego nieprzeciętny umysł, w szlachetność, a później ratował nawet jego bardzo podupadłe zdrowie. Przez całe życie ojciec mój wspominał go z wdzięcznością.

Od tej chwili zaczął wierzyć w siebie i w swoją przyszłość. W ubogim pokoiku był sprzęt „szlaban", łóżko na noc, stół na dzień. I tam ukrywał się ze swymi książkami przed okiem ojca, który niszczył pożyczone książki świeckie, z wielkim trudem zdobyte. Kiedy już wszyscy spali, przy maleńkiej lampce zaczynał swe studia. Jedyną jego troską było, by nafta nie wypaliła się zawcześnie, względnie by zdobyć parę centów dla kupienia tego przedmiotu zbytku. Takie warunki studiów przypłacił wzrokiem nadwerężonym i dalszym postępem choroby. Chociaż tak ciężkie miał dzieciństwo, nigdy nie tracił wiary w swoje siły i z nadzieją w sercu poszedł w życie pracy.

*

Artykuł ten wyjęty jest z wydanej ostatnio przez wyd. „Cofim", Lwów, książki p. Nelli Thon-Rostowej pt. **OZJASZ THON — (Wspomnienia córki).**

Pierwsza rocznica śmierci Dra Ozjasza Thona

Przed kilku dniami przypadła pierwsza rocznica śmierci przywódcy żydostwa polskiego D r a O z j a s z a T h o n a. Wybrany przed kilku miesiącami komitet postanowił uczcić pamięć tego wielkiego człowieka i jego ogromne zasługi przez wybudowanie w Krakowie, Domu Ludowego Jego imienia oraz Osiedla w Palestynie również Jego imienia. Na ten cel zbiera się fundusze w całym kraju.

Kazania i pisma dra Thona w opracowaniu Dra H. Pfeffera i dra W. Blattberga wydane zostaną nakładem dra S. Seidena w Krakowie, Rynek Główny 41 i tamże należy je zamawiać.

SŁOWA OZJASZA THONA:

Złota młodzież to ta, która jest złotem, a nie ta, która złoto posiada.

Jednostka żyje tak długo, jak długo dąży i ma nadzieję; tak samo naród.

AWITAL DORTHAYMEROWA

Wspomnienie światła w mroku

(W pierwszą rocznicę śmierci Dra Ozjasza Thona)

Już wiosna wyłoniła się z mroków — głębokiej zimy.

Przyszły Święta Wielkanocne.

Oto Świątynia przepełniona — skupione oczekiwanie i cisza. Po chwili — płynie głos, słowa prorocze, słowa mocarne — głębia bólu i wiary, mroku i światła, potęga tęsknoty i ludzkiego cierpienia, siejąca ziarno... wiara rozpraszająca mroki światłem słowa:

„Będzie to z końcem dni: wilk będzie się pasł z małą owieczką, a mały pastuszek będzie je poganiał..."

Słowa kaznodziei wyczarowały niepostrzeżenie — Jezajaszów — Jeremiaszów, Ezrę, Nechemiasza, Ezechiela — zaświaty... czuło się ciepły poszum Ojczyzny...

Przeszłość i przyszłość wynikały z nicości: oddychała wieczność.

Jakby umarli i żywi w jednym sprzęgli się ogniwie: czuło się marzoną przez wieki jedność i braterstwo ludzkości.

Światło słów stopniowo gasło, słowa cichły... a w przestrzeni — jeszcze ich odblask się gubił, echo grało...

— — — — — — —

Wówczas — pewnej soboty w południe porwałam płaszcz i czapkę: ulica Jana 5. II. p.

Długą chwilę walczyłam z sobą: przycisnęłam guzik dzwonka.

W drzwiach stanął — On sam.

Zaprosił mię do gabinetu. Przedstawiłam się.

W kącie między ścianą a oknem stało biurko: usiadłam. Wpatrywałam się w Jego skupioną twarz wielkiego kaznodzieji. Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu.

— Co panią tu sprowadza? — spytał łagodnie.

— Tęsknię za językiem hebrajskim.

— Ile pani ma lat? — spytał znów z uśmiechem.

— Czternaście. Nie znam nikogo w Krakowie z kim mogłabym mówić po hebrajsku, więc przyszłam tutaj.

Mówiliśmy po hebrajsku całą godzinę. Rozmowa toczyła się uroczysta i serdeczna. Śniada twarz uśmiechała się, promieniała.

— — — — — — —

Nigdy już — nie ujrzałam tego uśmiechu: troska o byt, o los narodu — wycisnęła swoje ślady.

Lecz mimo nawet ciężkiej, uporczywej choroby — skupiony, uprzejmy, krzepił słowem i czynem. Promieniał ciepłem i wiarą. — Nieugięty Bojownik żydowstwa — do ostatniego tchnienia. Zwalczał odszczepieństwo — jak Ezra i Nechemiasz, gromił i cierpiał jak Jezajasz i Jeremiasz, zagrzewał do pracy nad odbudową Ojczyzny, jak Chaggaj i Zachariasz; przejrzał odrodzenie narodu, jak niegdyś — Ezechiel.

Dziś — już Go nie ma wśród nas. Odszedł w zaświaty — prorok doby współczesnej.

— — — — — —

Lecz światło słów — zostało, i w mroku — świeci.

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

6)

Rozdział VII.

Spotkanie w Jeruzalem

Kilkanaście lat minęło od owej strasznej nocy.

Umęczona ziemia żydowska przyjęła miłosiernie ciała poległych bohaterów. Najświetniejszych rycerzy zakuł Tytus w kajdany, każąc im potem walczyć na arenach cyrkowych z dzikiemi zwierzętami. Wodza nieustraszonego, Szymona bar Gjorę, powlókł Tytus do Rzymu, gdzie z powrozem na szyji czołgać się musiał za wozem zwycięzcy.

Nad Judeą zaciążyła znów ciężka łapa namiestnika rzymskiego, jego siepaczy i celników. W Jeruzalem nie było już świątyni. Nie odprawiano modłów, nie składano ofiar... Wśród gruzów i rumowiska wałęsali się nędzarze i trędowaci.

A jednak: słońce wschodziło i zachodziło, jak zawsze. Nocami złocił się strop niebieski mirjadami gwiazd. Uśmiechał się księżyc...

— — — — — — —

Ziemianin Hurkinas przybył na kilka dni do Jerozolimy. Miał bowiem szereg sprawunków do załatwienia. Chciał poskarżyć się namiestnikowi na wybujałe podatki, któremi obciążono jego skromne gospodarstwo rolne na wybrzeżu Jordanu.

Był to mężczyzna w sile wieku. Siwiejąca już broda nie harmonizowała wcale z jego czerstwą, rumianą twarzą, patrzącą w świat wesołymi, ruchliwymi oczami. Krępa, rozłożysta postać Hurkinasa tchnęła zdrowiem i siłą.

Szedł tedy ów obywatel w słoneczne przedpołudnie cienistą uliczką, opadającą łagodnie ku rynkowi. Szedł mocnym, pewnym krokiem, spoglądając wesoło w kończącą się perspektywę uliczki.

Był to godny podziwu człowiek. Po krwawej wojnie, po klęskach i męczarniach, nie stracił bynajmniej głowy. Miał silną wiarę, że stan ten długo trwać nie może, że będzie jednak lepiej — ba! — był pewny, że będzie dobrze. Ze zdwojoną siłą wziął się do pracy na małem gospodarstwie.

Ziemię ojczystą kochał nadewszystko. Nic więc dziwnego, że obdarzała go hojnie owocami winnic, sadów i roli.

Szedł tedy pogodny, patrząc z rozrzewnieniem na niezatarte ślady ostatnich walk, na domy, porysowane od pocisków, zczerniałe od pożarów, spoglądające w błękit powietrza czarnymi oczodołami wyrw, dziur i wyłomów.

Hurkinas pamiętał jeszcze czasy świątyni, znał dawną świetność tych ulic...

Dziś spotykał po drodze wychudłych, nędznie odzianych ludzi o zapadłych oczach, zgarbionych uniżonością i strachem.

Spotykał butnych żołnierzy rzymskich, których hełmy lśniły w słońcu kolorami nieba...

Widział to wszystko, a był pogodny, jak ten dzień, pachnący oliwkami i cierpką wonią migdałów.

Wzrok jego zatrzymał się nagle na pewnym młodym człowieku, któ-



rys R Apte

ry szedł leniwym krokiem z przeciwnej strony. Hurkinas otworzył szeroko oczy, rozwarł ramiona i tubalnym głosem, w którym było najwyższe zdumienie i radość, zawołał:

— Akibo!?

Człowiek imieniem tym nazwany, przystanął, podniósł oczy na rozradowanego Hurkinasa, uśmiechnął się i rzucił w potężne ramiona, które zawarły się za nim serdecznym, długim uściskiem.

Siedzieli na tarasie dużej gospody. Poprzez dygocące listki winorośli przesiewało się słońce, trzepocąc po chropawej powierzchni kamiennego stołu kółeczkami i smużkami światła.

Akiba opowiadał staremu przyjacielowi ich domu o wszystkim:

O tym, jak w ową straszliwą noc klęski rozbiegły się po mieście kohorty rzymskie, mordując, grabiąc i paląc — —

O tym, jak żołdacy rzymscy przebili dzirytami matkę, wykłuli oczy ojcu i podpalili dom, w, którego płomieniach znaleźli śmierć wszyscy — i o tym, jak Akibie udało się ujść z pod miecza Rzymianina — — (podstawił żołdakowi nogę, a gdy ten zwalił się jak długi na ziemię — uciekł tylną bramą za miasto, w pole), — —

o tym, jak się ukrywał przez szereg dni wśród gruzów i rumowiska, nie jedząc ani nie pijąc — —

Hurkinas słuchał uważnie, wpatrując się w wychudłą twarz Akiby, w jego ponure, błyszczące oczy, w zawzięty grymas ust...

Głos młodego człowieka, cichy dotąd i pełen cierpienia, nabierał zwolna siły, pełnej nienawiści:

Z najżywszą pogardą mówił teraz o podstępnej ucieczce Jochanana i jego uczniów, o wielkim wzburzeniu miasta — —

mówił o Agrypie, królu żydowskim, który spoglądał wraz z Tytusem na śmierć bohaterów judejskich, walczących w Cezarei z dzikimi zwierzętami — —

Hurkinas słuchał, popijając od czasu do czasu miód z dzbana.

Gdy Akiba skończył swoją straszną opowieść, Hurkinas zaśmiał się wesołymi oczami:

No... no... nacierpiałeś się, chłopcze... miejmy jednak nadzieję, że będzie lepiej...

Akiba uśmiechnął się przy tych słowach gorżko.

— Z czego ty jednak żyjesz obecnie? — zapytał nagle Hurkinas — chyba nie z powietrza? — —

— Szukam zajęcia — odpowiedział z goryczą Akiba. — Jestem sam, całkiem sam... muszę więc o sobie myśleć.

Hurkinas zamyślił się przez chwilę, gładząc brunatną od słońca ręką siwawą już brodę. Po chwili zapytał:

— Masz ty zamiłowanie do roli?

— Wszystko będę robił, co trzeba — odparł Akiba.

— Wziąłbym cię do siebie, lecz Bóg mi świadkiem, że nie stać mnie na utrzymanie mojej służby, a cóż dopiero... ciężkie czasy... straciłem prawie cały majątek...

Akiba patrzył martwo w migające listeczki winorośli.

— Mam jednak plan... — podjął znów Hurkinas — dam ci list do Kalby Sabny... znasz go... jest to człowiek bogaty... spodziewam się, że przyjmie syna Józefa z otwartymi ramionami. —

Na twarzy Akiby zakwitł pogodny uśmiech. Łyknąwszy z dzbana tęgi łyk miodu, powiedział głośno:

— Dobrze. Dziękuję ci, Hurkinasie.

c. d. n.

Polityka na podwórzu

Widok z okna mojego pokoju jest niecodzienny i osobliwy. Jakiś wyjątkowy... W prawdzie inni widzą, że okno moje wychodzi na zwykłe podwórze, w dodatku szare i brzydkie, ale „ci inni" to ludzie całkiem obojętni i obcy.

Czy wiecie że za oknem moim rozciąga się prawdziwe królestwo — wielkie i głośne?... ho, jeszcze jak głośne!... Krzyk, gwar, pisk wrzask, brzęk tłuczonych szyb — oto codzienna jego melodia.

A w tym królestwie rządzą sobie w najlepsze sami mali ludzie, nawet całkiem mali. Myślicie zapewne, że to krasnoludki?... Właśnie, że nie!

To dzieci naszych sąsiadów!

Naprzód przedstawię wam Buśka To nadzwyczaj uzdolniony artysta umiejący piać jak kogut i ryczeć jak krowa. Prawie że codziennie popołudniu odbywa się w naszym królestwie „koguciokrowi" koncert z łaskawym udziałem wszystkich dzieci oraz pana dozorcy wraz z jego nieodstępną miotłą.

A drugi — to znany wam już flegmatyczny Mundek zwany „makaronem", bo długi i cienki jak makaron.

Mamy także i Wilusia wiercipiętę, Milusia głodomora, który jak sobie podje tylko 5 bułek na śniadanie pości już do samego... obiadu. (Biedny Miluś!).

A oto mała Chawusia.... jeszcze mniejsza Belusia...

Jest ich siedmioro — razem z najgłośniejszym na całą ulicę długonosym i rudogłowym wodzem, który od groźnego imienia Ryś, otrzymał bardzo zasłużoną nazwę: **Ryszard Wodzirej Lwie Serce.**

Ryszard Wodzirej!... Ach!... Ryszard Wodzirej (i jego już znacie)— to duma i podziw dzieci z całej ulicy, to postrach wszystkich lokatorów, — to wreszcie męka i utrapienie starego dozorcy.

Biedny Antoni trochę już nie dosłyszy tej codziennej melodii podwórza, ale gorzej gdy dosłyszy, bo wtedy... użal się Boże! — goni po podwórzu z miotłą i aż strach przejmuje, gdy groźbami miota:

— Won na planty, smarkacze!... Won!... Ja wam pokażę co Antoni potrafi!... Jakem Antoni!...

I wyrzuciłby ich stąd napewno jak te góry śmieci i te stłuczone szyby, które codzień z wściekłością z podwórza wymiata, ale... od czego to nasz Ryszard Wodzirej?... Ma przecież „lwie serce" i kogóż się boi? Tak długo wojuje ze starym Antonim, aż ten macha wreszcie ręką bezradnie i mówi zrezygnowany: — To diabeł, nie dziecko!... — no i ustępuje pokonany z placu boju.

A tymczasem na podwórzu królują dalej dzieci, a królem tych królów — Ryszard Wodzirej Lwie Serce.

*

Było to w przeddzień Jom Kipur. W pokoju był cichy i szary mrok. Jakiś dobry smutek błąkał się po kątach wzruszony, a było w nim coś jakby z dnia sądu. dnia miłości i przebaczenia...

Otwieram okno i wchłaniam chłodne powietrze, w którym unosi się zapach wczesnej jesieni. Nagle... co to?...



Rys. L. Pauker

Za oknem w państwie naszych małych władców słyszę wyraźnie jakieś tajemnicze przyciszone słowa...

A więc nie ryczą?... nie pieją?... nie wrzeszczą jak zwykle?... — Tylko jakaś cicha tajemna, rozmowa? — Co to jest?...

Wychylam głowę, ręce opieram o framugę okna — i patrzę — i słucham... — — —

Oto na wysokiej pace... no... nie pace... właściwie... na wysokim tronie, co to już od lata sterczy w najciemniejszym kącie naszego podwórza... to znaczy... chciałam powiedzieć... królestwa, siedzi sobie nasz Ryś Wodzirej, a dokoła niego skupiła się gromadka dzieci niby żołnierze dokoła wodza.

Toczy się jakaś ważna rozmowa. Napewno ważna, bo dzieciom oczy płoną przedziwnym ogniem.

Naprzód mówił Felek marzyciel, kuzyn Buśka. Felek mówił, a dzieci słuchały z rozpalonymi policzkami:

— A ja wam powiadam, mówcie co chcecie, najlepiej mieć własną ojczyznę, bo ona jest dobra jak własna matka.

A człowiek bez ojczyzny — to tak jak ten pies bezdomny. Błąka się samotnie po obcych, zimnych drogach — Jest bity, zgłodniały, pogardzany i szuka ciepłego kąta. Chciałby się gdzieś przytulić, chciałby się przygarnąć do kogoś, ale kto chce obcego psa przyjąć do domu?... Nikt?.

— A właśnie, że jak Józia była na wakacjach na wsi — przerwała Chawusia — znalazła w polu zranioną bezdomną psinę. To źli chłopacy rzucali na nią kamieniami i zranili. Myśleli może że to pies bezdomny, więc wolno go skrzywdzić. Ale Józia jest ludzka. Wzięła do domu biedną psinę zaopiekowała się nią, wyleczyła i piesek pozostał już u Józi. Teraz jest jej najwierniejszym przyjacielem. Więc widzisz Felusiu — nie wszyscy ludzie są źli — zakończyła Chawusia.

— No pewnie! — przytakiwała Belusia — Nie wszyscy... Marysia co siedzi ze mną w jednej ławce jest zła, bo wciąż mi dokucza, za to, że jestem Żydówką, a Krysia jest dobra, bo mówi, że to nic nie szkodzi, że jestem Żydówką, bo wszyscy ludzie są jednacy.

Belusia zamilkła na chwilę, a potem zapytała cicho, jakby sama siebie:

— A jeśli wszyscy ludzie są jednacy — to dlaczego — dokucza mi wciąż Marysia? Dlaczego mnie bije i nienawidzi?...

Nikt nie odpowiedział, bo pytanie Belusi było bardzo trudne.

Teraz zabrał głos Rysiek. Odchrząknął kilka razy, rudą czupryne odrzucił od czoła i powiedział:

Hm!... Hm!... Więc... więc możecie się cieszyć, więc... czytałem w gazecie, że będziemy już mieli własne państwo jak inne narody, więc... więc jak będziemy mieli własne państwo... hm!... więc musimy mieć też i własne wojsko, więc... więc... hm!... hm!... Co to chciałem powiedzieć?...

Aha!... więc chciałbym pojechać do Palestyny i tam zostać żołnierzem, więc... więc...

— Tybyś z tym „hm" i z tym „więc" poleciał nawet samolotem do Palestyny, żeby się bić — powiedział Miluś głodomór.

— A my nie chcemy się wcale bić! — wycedził powoli flegmatycznie Mundek, a Busiek na te słowa zapiał jak kogut trzy razy i zrobiło się wesoło na podwórzu.

(Dokończenie na str. 6-tej)



Historia Ziarnka Zboża

Zaczęło się to właśnie w październiku. Nad polami przeciągały sine mgły, powietrze pachniało suchymi liśćmi, a na wzgórku, dwa woły, z pochyloną głową ciągnęły pług.

— Cóż się to ze mną dzieje? pytało Ziarnko Zboża, które wraz tysiącem innych ziarnek dostało się na pole.

Nie miało Ziarnko wiele czasu, żeby nad tym pomyśleć, ktoś twardo rzucił nim o ziemię, wpadło w bruzdę, ogłuszone uderzeniem. A kiedy ocknęło się małe Ziarnko, spostrzegło, że znajduje się już głęboko, głęboko w ziemi.

— Ach, jak tu ciemno, jak duszno — jęczało Ziarnko, — boję się tutaj pozostać i byłoby się na śmierć zapłakało, gdyby nie Pan Kret, co właśnie kopał mały tunel w pobliżu naszego Ziarnka.

— Nie płacz — pocieszał je Kret — znałem wiele ziarnek uwięzionych jak ty a potem te małe ziarnka wyrosły na piękne zielone łodygi. Tylko trochę cierpliwości, i trzeba mocno ssać ziemię i pić wodę, żeby nabrać sił. —

I Ziarnko posłuchało dobrej rady przyjaciela i chciwie jadło i piło. I tyle jadło i tyle piło aż brązowa koszulka pękła na grubasku. I w kilka dni później Ziarnko dostało mały korzonek. A pewnego poranku małe Ziarnko wychyliło do słońca drobną zieloną główkę.

— Dzieńdobry, Słoneczko, pozdrowiło grzecznie Ziarnko, jak to ładnie żeś przyszło mię ogrzać. I już ciekawskie poczęło rozglądać się wokoło. I ujrzało Ziarnko tysiące łodyżek, zielonych i delikatnych, jedna przy drugiej. Tworzyły wielkie pole, które ciągnęło się aż pod sam las, odgrodzone od niego żywopłotem.

Jak dobrze było Ziarnku stać sobie w słońcu i patrzeć na świat. Tyle się tu ciekawych rzeczy działo, tyle dziwów.

Raz z lasu, wyjrzała czyjaś główka Najpierw szpiczasty nosek, potem para okrągłych i błyszczących oczu, a potem jeszcze wzniesiony jak pióropusz, rudawy piękny ogon. To była pani Kitka, mała ruda wiewióreczka z pobliskiego lasu.

Pani Kitka bardzo była rozzłoszczona: Mój kuzynek powiedział, że w żywopłocie, na skraju lasu znajdę pełno orzeszków, a tu ani jednego nie widać! Poczekaj zły kuzynku, klnę się na moje wąsy, że pożałujesz tego.

Podrapała się pani Kitka lewą łapką po pyszczku i nuże dalej gadać.

Dzisiaj jest ciepło, słoneczko jeszcze przygrzewa, słyszę dzwonki krów, które pasą się jeszcze na polu, ale wiem że to „babie lato" i tylko patrzeć jak przyjdzie zima. A moje zapasy? Niczego jeszcze nie zebrałam. Jak często powtarzała moja mama: każda porządna wiewiórka musi mieć przynajmniej dwa schowki pełne zapasów na zimę.

A więc, pani Kitko, szybko, do roboty! Czegóż to wiewiórce trzeba? Aha, najpierw orzeszków. Pani Kitka tak bardzo je lubi, ale tego roku mało jest w lesie orzeszków, na szczęście nie brak żołędzi. Wiewiórka wie już na którym drzewie ich szukać. Zamachnęła się ogonem, wyspinała na żywopłot, skoczyła na drzewo. I już znikła w lesie.

Ale nietylko wiewiórka kłopotała się o zapasy na zimę. Ziarnko zboża wychylając ciekawie z ziemi swą zieloną główkę, niejedną podsłuchało rozmowę.

Oto stanęła przy nim cała rodzina myszek. Przybiegły drobnym kroczkiem, z najeżonymi wąsami. Na przedzie szła matka; obok naszego Ziarnka przystanęła na tylnych łapkach zmarszczyła pyszczek i rzekła:

— Moje dzieci, zbierzcie się w koło, muszę z wami porozmawiać, o poważnych sprawach. Nie oddalajcie się dziś odemnie, bo dziś wieczorem wejdziemy do domu człowieka.

— Ach, mamusiu, zawołała najmniejsza myszka, nigdy, nigdy nie odważę się iść do ludzi, oni są tacy źli!

— Jesteś tchórzem, powiedziała matka, patrząc na nią surowo. Spędziłam już trzy zimy w domu ludzi i nic mi się złego nie stało. Trzeba tylko być ostrożną. Zobaczycie dzieci, wszystkiego będziemy tam mieć poddostatkiem. Ludzie są jak wiewiórki — nasze kuzyneczki — i mają schowki z jedzeniem, gdzie pełno jest dobrych rzeczy. Popatrzcie, tam na drugim końcu pola stoi mały domek, tam właśnie pójdziemy, bo w tym domku niema wcale kota. Trzeba wyleźć po murze aż na sam dach, w dachu jest dziura i tamtędy przedostaniemy się na strych. Nie jest to takie łatwe, ale trzeba tylko trochę zręczności i odwagi a wszystko się uda.

Jakiś szmer dał się słyszeć z daleka i myszki, przerażone, ukryły się w żywopłocie.

A o tym co jeszcze widziało i co jeszcze słyszało małe ziarnko zboża zanim stało się dojrzałym, pełnym kłosem i o tym jak inne zwierzęta zabezpieczały się przed zimą, dowiecie się innym razem.

Tłum. z fran. **N. Wietschner**

ANDA PINKERFELD

Listek



Zwiędły listek,
Zżółkły świstek
Poniósł wiatr.
Fruwa, leci,
Patrzcie, dzieci:
Oto spadł!
Liść, jak płomień,
Rdzawy promień,
Upadł w krzak.
Widzą ptaszki
Te igraszki —
Myślą,
Że to ptak...

Z oryginału hebr. przełożył PEREC NOWOMIAST

Kącik „Fizyki na wesoło"

Zanim przedstawię nowe zabawki „fizyki na wesoło" zwracam się do czytelników „Okienka" z prośbą aby napisali kilka słów czy doświadczenia z poprzedniego numeru „udały się", i czy się podobały i czy zadowoleni jesteście z otwarcia kącika „fizyki na wesoło". A może macie jakieś specjalne życzenia w tym kierunku, prosimy napisać o tym do „Okienka".

A teraz do rzeczy. Dwie zabawki fizyczne przynosi dzisiejszy kącik „fizyki na wesoło". Każda z nich zajmuje poważne miejsce w fizyce i technice, a mogą być zarazem miłymi zabawkami.

Pierwszą można zestawić bardzo tanim kosztem. Dosyć ciężkie koło na osi (może być od roweru, dziecinnego wózka, taczek, maszyny do szycia itp.), które można dostać za kilkanaście groszy w składzie starego żelaza lub znajdzie się w domu, zawiesza się na dwóch cienkich sznurkach, końce sznurków przymocowuje się do górnej części futryny (ew. do płyty stołu) tak, aby koło swobodnie wisiało, a sznurki nieco w kierunku do góry zbiegały się jak wskazuje rysunek



Obracając koło nawinąć sznurki na oś i puścić koło swobodnie. Koło opada na dół i podnosi się do góry przez dłuższy czas.

A drugie jeszcze tańsze bo nic nie kosztujące doświadczenie. Polega ono na tym, żeby pięcioma palcami podnieść z ziemi dorosłą osobę. W tym celu, dwie osoby podsuwają wskazujące palce pod stopy osoby, którą należy podnieść, dwie inne takimiż palcami podtrzymują jej zgięte łokcie rąk, piąta zaś, również wskazującym palcem prawej ręki podpiera jej podbródek.

Na komendę: raz, dwa, trzy, wszyscy jednocześnie starają się go unieść w górę, Doświadczenie to udaje się z łatwością.

Wem.

Polityka na podwórzu

(Dokończenie ze str 4-tej)

Tylko Rysiek wściekał się i pienił ze złości, a był już taki czerwony, jak jego własna czupryna.

— Głupiś, jak pajac z drzewa — wybuchnął. — Więc ty myślisz że obrona to znaczy tyle co napadanie? — Musimy mieć naszą obronę! A bo kto myślisz nas obroni? Arab? Anglik?... więc...

— Jak ludzie są dobrzy to nie trzeba wcale obrony, bo nie napadają — powiedziała cicho Chawusia.

— No gadaj tu z babą kiedy się absolutnie nie zna na polityce!... Jakto nie napadają kiedy właśnie ciągle napadają?... Więc chciałem powiedzieć... eee!... zresztą co będę tyle mówił z babami?... więc... więc skąd myślisz wzięły się te wszystkie wojny z narodami, o których piszą w gazecie? Powiem: Z napadania. Tak. Z napadania na słabych!

— Wiecie, ma rację! Dobrze mówi — powiedział Miluś głodomór, a Felek marzyciel westchnął cicho i powtórzył jak echo: — Ma rację. Ludzie na siebie napadają jak dzicy i zabijają się wzajemnie. Jeden naród ma żal do drugiego, jeden na drugi zagniewany.

A ty myślisz, że tylko narody gniewają się na siebie? — grzmiał dalej Rysiek — — przecież i w wojnach domowych mordują się ludzie, a potem biedne dzieci zostają sierotami i cierpią głód.

Bo wogóle już cały świat jest taki zaczepny! — powiedział Miluś i zaczął szukać po kieszeniach czegoś do zjedzenia, bo i on — także odczuł teraz straszny głód.

— Ale chyba nie zawsze tak będzie odezwała się Chawusia. — Może się ludzie poprawią.

— O, napewno się poprawią — przytakiwała Belusia a Felek marzyciel dodał cicho:

— Może przyjdzie kiedyś taki dzień, kiedy człowiek znajdzie w człowieku towarzysza i brata, a wtedy nie będzie już ani wojen, ani nienawiści, tylko prawdziwe braterstwo zapanuje na świecie...

Rysiek chciał coś na to odpowiedzieć, ale właśnie w tej chwili ukazała się na ganku matka Ryśka i zawołała „wodza" na lekcje. Więc się i reszta dzieci zaczęła rozchodzić. Po chwili podwórze... to znaczy... przepraszam!... chciałam powiedzieć — królestwo stało się ciche i opustoszałe. Tylko samotny dobry smutek błąkał się po kątach wzruszony, a było w nim coś jakby z dnia sądu, dnia miłości i przebaczenia.

Marta Hirchprung

Skrzynka pocztowa

Eliezer Bochner, Oświęcim: Dziękujemy Ci serdecznie za Twoje bardzo miłe słowa i życzenia. Również serdecznie witamy Cię w gronie naszych abonentów.

Ruchla Laufer, Chrzanów: I nas cieszy Wasza radość z „Okienka". — Kupon drukowany na str. 7 należy nadsyłać wraz z rozwiązaniem zagadek.

Hela i Fila Blum, Łańcut: Zagadka byłaby dobra, ale gdzie znaczenie wyrazów? — Przesyłamy pozdrowienia dla dzieci „okienkowych" z Łańcuta.

Rimon Heller, Lwów: Bardzo Ci dziękujemy za serdeczny Twój list. „Zabłąkany wiatr" zabłąkał się i do „Okienka". Jest b. ładny, ale dla naszej gazetki niestosowny

NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 12 otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę MARKA TWAINA „PRZYGODY TOMKA SAWYERA

— **Maurycy Wurzel, Kraków, Sebastiana 4.**

II. nagrodę — 2 bilety do teatru „WESOŁA GROMADKA"

— **Olek Halpern, Kraków, Grodzka 58**

III. nagrodę — ołówek automatyczny

— **Ada Broder, Grodno, Narutowicza 2.**

***

Nagrody można odebrać w Redakcji, **Al. Słowackiego 52,** codziennie między godz. 3—4 pop. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Okienko na Świat

które wydało już **14 numerów,** chcąc poznać opinię swych Czytelników prosi o nadsyłanie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakiego rodzaju artykuły zamieszczane w „OKIENKU" podobają Ci się najbardziej?

2) Jakie zmiany pragnąłbyś widzieć w „OKIENKU"?

3) Jakie miałbyś pomysły dla ulepszenia i rozszerzenia propagandy „OKIENKA"?

Najlepsze odpowiedzi będą drukowane w „OKIENKU"

Odpowiedzi nadsyłać można do dnia 15. listopada.



Przygoda z balonikami



*1. Na ławeczce w zielonym gaiku
Siedzi niania i sprzedawca baloników.*



*2. Niania ma wielki rozmach w dłoni
I nagle przekłuła pierwszy balonik*



*3. I tak szyjąc, że aż miło,
Wykłuła, ile ich było.*



*4. A sprzedawca nagle patrzy
Na ten obraz łez, rozpaczy.*

Świeży

Pewien człowiek wszedł raz do jakiegoś sklepu i opierając się o ladę zapytał: „Czy ma pan coś świeżego?" — „Tak, odpowiedział właściciel sklepu, ten pokost, o który się pan opiera, jest świeży".

Powolna trucizna

„Jakto", powiedział raz bardzo młody lekarz do starego profesora pijącego wieczorem kawę, „pan pije kawę?! Przecież kawa to powolna trucizna". „Rzeczywiście," odpowiedział profesor spokojnie, musi być bardzo powolna, gdyż używam jej już od sześćdziesięciu lat".

W szkole

Profesor zoologii (pokazując uczniom szkielet zwierzęcy):

Romciu, powiedz jakiego to zwierzęcia szkielet widzisz przed sobą?

Romcio: Nieżywego, proszę pana profesora.

On dostaje...

Dziewczynka: „Czy dostajesz coś od twojej mamy jak jesteś grzeczny?"
Chłopczyk: — „Nie, ale za to dostaję porządnie jak jestem niegrzeczny".

Za tę cenę...

„W tym płaszczu jest przecież pełno moli" zawołał klijent w sklepie z tanimi ubraniami. — „Moli? powiada pan" odparł z oburzeniem kupiec. „Naprawdę, są mole, ale co pan chciał znaleść w płaszczu za tę cenę? Słowiki?"

Zepsuty płaszczyk

Romcio dostał na święta nowy płaszczyk. Krawiec odesłał go i Romcio zaraz zabrał się do przymierzania. Po chwili wybiegł do pokoju matki wołając:

„Mamusiu, mam wielkie zmartwienie! Krawiec zepsuł mi płaszczyk!"

„W jaki sposób?" zapytała matka.

„Bo zrobił o jeden guzik za dużo u góry i o jedną dziurkę za dużo u dołu.

Przekonał ojca

Ponieważ było chłodno, ojciec kazał Tuśkowi włożyć ciepłe palto. Po chwili dojrzał przez okno, że Tusiek opuścił dom bez palta. Zniecierpliwiony otworzył okno i zawołał: „Tusieczku, wróć się! Chcę Ci coś powiedzieć".

Tusiek posłusznie wrócił, w przedpokoju włożył palto i w palcie wszedł do gabinetu ojca. Ojciec spoglądnął z niedowierzaniem na palto i przekonany, że poprzednio wzrok go mylił, powiedział: „Chciałem ci rzec, żebyś nie biegał, bo mógłbyś się zaziębić".

„Dobrze, Tatusiu" odparł Tusiek i wyszedł. Wkrótce ojciec znowu dostrzegł przez okno, że Tusiek wyszedł bez palta. Zirytowany zawołał go poraz drugi. Tusiek, jak za pierwszym razem, włożył w przedpokoju palto i wszedł do pokoju ojca.

Ojciec przygotował się już na surową burę, ale zobaczywszy palto na Tuśku osłupiał i jąkając się powiedział: „Zapomniałem ci powiedzieć, że... ten... tego... aha, żebyś nie pił zimnej wody".

Gdy teraz Tusiek opuścił dom znowu bez palta, ojciec zawołał matkę do okna i zapytał: „Powiedz mi czy Tusiek ma na sobie palto, czy nie?"

„Nie", odpowiedziała matka.

„A widzisz", rzekł ojciec. „Mnie się też tak zdawało, ale on ma jednak palto na sobie".

Wujaszek Alwin

Nowa sztuka w teatrzyku dla dzieci

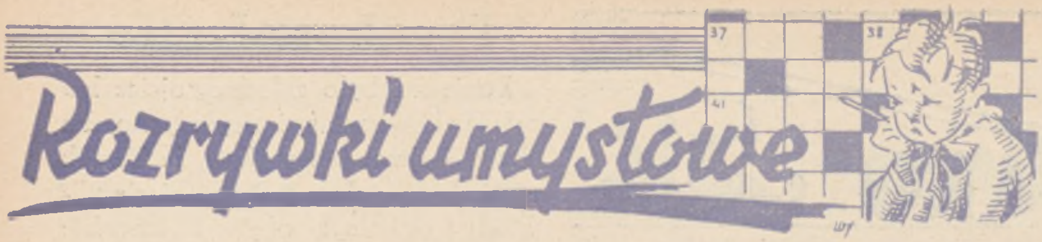
Teatr dla dzieci „WESOŁA GROMADKA" pod kier. **Marii Biliżanki zaprasza do Sali Saskiej na nowe** przedstawienie p. t. **„Przygody Kotka Koci i papużki Kici" (Kakadu, Kakada).**

Przedstawienie odbędzie się w niedzielę, 14 b. m. o godz. 4 popoł.

*

W tych dniach ukazał się drugi tomik poezyj, młodej, utalentowanej poetki krakowskiej, **Irmy Kanfer** p. t. **„W mleczną drogę"**, zawierający także piękne przekłady poezji żydowskiej.

KUPON DO ZAGADEK



ZADANIE ZWODNICZE

Ile dni w roku pracują uczniowie? Uczniowie a nawet i nauczyciele oraz rodzice żalą się nieraz na przeciążenie pracą młodzieży szkolnej. Czyż tak jest w istocie? Pewien „uczony" obliczył ile dni w roku pracują uczniowie:

Oczywiście w nocy, t. zn. w czasie snu, ani też w dzień w czasie obiadów, śniadań i t. p. nie pracują; można więc śmiało odliczyć na sen, pożywienie i rozrywkę dwanaście godzin na dobę. Rok, jeśli nawet weźmiemy rok przestępny, składa się z 366 dni. Odliczając z każdej doby dwanaście godzin, otrzymamy 183 pełnych dni pracy na rok. Ale wszak w ciągu roku są soboty, niedziele i różne święta: religijne, narodowe, lokalne itd., itd. „Lekko" licząc wyniesie to razem 60 dni. Pozostałoby więc jeszcze 123 pełnych dni pracy. Co rok jednak są wakacje, latem wielkie, mniejsze zaś około Bożego Narodzenia i Wielkanocy i jeszcze mniejsze w okresie Zielonych Świąt. Każdy się zgodzi, że wszystkie razem złożą się conajmniej na 3 miesiące zupełnie wolne czyli na 90 dni. Ostatecznie więc pozostanie **zaledwie 33 pełnych dni pracy.**

Trzydzieści trzy dni pracy na rok!...

Mówcie co chcecie, ale tego, chyba nadmiarem pracy nazwać nie można! Chyba że ów „uczony" się pomylił.

Policzcie sami!

WIZYTÓWKI

P. RETRA

Jaki jest zawód tego pana?

Nad. Uri Dan. Kohn.

MILA ZOROJE

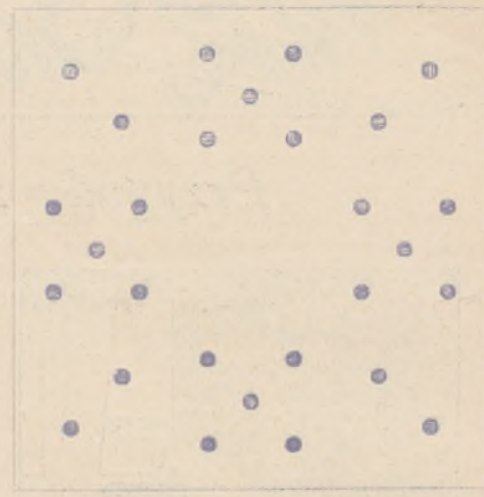
Jak się nazywa miasto, w którym ta pani mieszka?

Nad Józef. i Ignacy Lanz.

ZAGADKA Z GUZIKÓW

nad L. F.

Fig. I.



Mamy 28 guzików ułożonych według powyższego rysunku w ten sposób że z każdego boku kwadratu suma guzików wynosi 9.

Odłóżmy na bok 4 guziki i ułóżmy pozostałe 24 w obrębie kwadratu inaczej, ale tak, żeby suma guzików z każdego boku kwadratu wynosiła znowu 9. Narysujcie jak rozmieściliście guziki i nadeślijcie jako rozwiązanie.

Rozwiązania zagadek z Nr. 14 nadsyłać można najdalej do dnia 20. listopada.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 12:

1. Imiona ptaków: czyżyk, jaskółka, papuga, skowronek, słowik, sowa, sokół.
2. Wierciglówka: piła.
3. Kwadrat magiczny: Adam, duma, Amos, masa.

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 12 ROZWIĄZALI:

Abraham Götz (Grybów), Dinah Langer (Nowy Targ), Eliezer Bochner, Estera Bester (Oświęcim), Uńka Lieb, Rachela Gelb, Hela i Fila Blum, Sara Katzbach, Itla Fliegel (Łańcut), Uri Dan Kohn, Maurycy Wurzel, Rena Richter, Józef i Ignacy Lanz, Olek Halpern, Dina Weinberger (Kraków).

NIEKTÓRE ZAGADKI Z NR 12 ROZWIĄZALI:

Szoszana Kerzner (Sanok), Joka Rubinsztein (Baranowicze), Szlomek Holländer (Żywiec), Rut Grünkraut (Bielsko), Ruchla Laufer (Chrzanów), Wiktor Silberring (Kraków).

Logogryf konkursowy

ZNACZENIE WYRAZÓW

1. *Oddział w szkole* 1).
2. *Kwiat* 2).
3. *Tłuszcz roślinny* 3).
4. *Sztuczny człowiek* 4).
5. *Dziura* 5).
6. *Służy do zakrycia twarzy* 6).
7. *Imię żeńskie* 7).
8. *Narząd w ciele ludzkim* 8).
9. *Rodzaj dużego balkonu* 9).



Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół dają nazwę **ulubionej przez dzieci doskonałej pasty do zębów.**

Za trafne rozwiązanie powyższej zagadki ofiaruje wytwórnia tej pasty do zębów 10 nagród:

1 nagroda . . . . . zegarek DOXA na rękę
2 „ . . . . . książka do czytania i tuba pasty do zębów
3 „ . . . . . latarka elektryczna i tuba pasty do zębów
4 „ . . . . . gra towarzyska i tuba pasty do zębów
5-10 „ . . . . . 1 tuba pasty i 1 szczotka do zębów

Rozwiązania nadsyłać na kartce pocztowej do dnia 17 listopada 1937 r. i nalepić na tejże część oryg. opaski znajdującej się wewnątrz pudełka z pastą do zębów (którą należy kupić) na której jest napis, że „łączy w sobie wszelkie zalety pierwszorzędnej pasty do zębów". Nazwa tej pasty wynika z logogryfu. Podać imię i nazwisko, dokładny adres i kartkę zaadresować: Fabryka kosmetyczna, Kraków, skrytka poczt. 10

Nazwiska nagrodzonych ogłoszone będą w **„Okienku na Świat"** dnia 1 grudnia 1937.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18